



RÓWNA SŁOŃCU

ANITA AMIRREZVANI

PROLOG

Przysięgam na święty Koran, że nigdy nie było drugiej takiej kobiety jak Paricha-chanom. Księżniczka z urodzenia, strateg w wieku czternastu lat, niezrównana łuczniczka i obrończyni prostytutek, hojnie rozdzielająca jałmużnę; porywczka, ale o nie-nagannych manierach; poetka o niepospolitej gracji, najbardziej zaufana doradczyni szacha i przywódczyni mężczyzn. Czy przesadzam, tak jak nadworny kronikarz, który pisze kwieciste paneiryki na cześć swojego pana, licząc na nagrodę w postaci szaty honorowej? Zapewniam was, że nie spodziewam się takiego daru, nie mam bowiem protektora.

Zmagałem się sam ze sobą, czy podjąć się napisania tej książki, ponieważ nie jestem ani biografem, ani historykiem. Pomimo wiążącego się z tym niebezpieczeństwa, ignorancja mężczyzn z mojego otoczenia zmusza mnie do wyłożenia prawdy o księżniczce. Jeśli zrezygnuję z tego zadania, jej dzieje zostaną przedstawione w nieprawdziwym świetle albo zniekształcone tak, by stać się narzędziem tych, którzy są u władzy. Nadworni kronikarze odnotowują jedynie najbardziej znane fakty: jak kobiety z rodziny królewskiej wiodły żołnierzy do bitwy, detronizowały szachów, zabijały swoich wrogów i pomagały synom zasiąść na tronie. Nie wolno im bezpośrednio obserwować ich życia, dlatego muszą polegać na plotkach i własnej pomysłowości.

Jako najbliższy sługa Pari nie tylko obserwowałem jej poczynania, ale też wypełniałem jej rozkazy. Zrozumiałem, że jeśli nie opiszę jej dziejów, po mojej śmierci zniknie wszystko, co o niej

wiem. Muszę to czynić w największej tajemnicy. Jeśli ta książka wpadnie w ręce niepowołanego człowieka, mogę zostać zgładzony, ponieważ dopuściłem się potwornych czynów i popełniłem błędy, których wolałbym nie ujawniać – chociaż kto nie ma na sumieniu jednego bądź drugiego?

Człowiek z natury jest pełen wad. Jego uszy słyszą tylko to, co chcą usłyszeć, i tylko Bóg zna prawdę absolutną.

Gdy się nad tym zastanowić, może lekko przesadzam, mówiąc, że Pari była jedyna w swoim rodzaju. Pochodziła z rodu, który wydał wiele dzielnych kobiet, poczynając od jej babki – Tadzłuchanom Mousellu, która pomogła wynieść na tron swojego dziesięcioletniego syna – i ciotki Mahin-banu, która do śmierci doradzała Tahmaspowi. Gdy zmarła, ledwie czternastoletnia Pari okazała się na tyle mądra, że zajęła jej miejsce i panowała niepodzielnie jako doradca swojego ojca Tahmaspa, stojąc ponad jego żonami, aż do jego śmierci, która nastąpiła czternaście lat później. Dokonania Pari przyćmiły czyny jej poprzedniczek, a jej odwaga nie znała granic.

Kiedy o niej myślę, wspominam nie tylko jej siłę, ale również zamiłowanie do poezji. Sama poetka obsypywała srebrem poetów, których podziwiała, dzięki czemu mieli chleb i sól na swoich stołach. Przeczytała wszystkie klasyczne dzieła i obszernie fragmenty z nich znała na pamięć. Spośród uwielbianych przez nią tomów poezji wyróżnia się *Szahname*, czyli *Księga królewska*, w której wielki Ferdousi opisał namiętności i walki setek irańskich władców. W czasie, kiedy jej służyłem, jedna historia z tej wielkiej księgi – o uzurpatorze Zakhaku i bohaterze Kawem – kierowała naszymi myślami i poczynaniami, a nawet nawiedzała nasze sny tak często, że czasami się zastanawiałem, czy nie mówi o nas. Sięgaliśmy do niej po radę, płakaliśmy nad nią w rozpacz i na koniec czerpaliśmy z niej pociechę. Wciąż jest moim przewodnikiem, gdy wysławiam Pari z myślą o przyszłych pokoleniach.

Ranek w dniu mojego pierwszego spotkania z Pari przywdziałem najlepszą szatę i wypilem dwie szklanki mocnej czarnej herbaty z daktylami, żeby wzmocnić krew. Chciałem oczarować księżniczkę i pokazać jej siłę mojego charakteru; musiałem zademonstrować, dlaczego jestem odpowiednim sługą dla najznamienitszej kobiety z rodziny królewskiej. Moją pierś pokrywał cienką warstwą pot, bez wątpienia skutek wypicia gorącej herbaty, gdy wszedłem do poczekalni i zdjąłem buty. Szybko mnie wprowadzono do jednego z publicznych pokoi, w którym na ścianach połyskiwały turkusowe płytki sięgające do wysokości mojego pasa. Ponad nimi we wnękach starożytna ceramika odbijała światło, a lustro skrzyło się po sam sufit, naśladowując blask słońca.

Pari pisała list na drewnianym pulpicie kładzionym na kolana. Miała niebieską jedwabną suknię z krótkimi rękawami, a na niej szatę z czerwonego brokatu, przepasaną białą jedwabną szarfą przetykaną pasemkami złota – samą w sobie będącą skarbem – zawiązaną w elegancką kokardę. Jej długie czarne włosy okrywała biała chustka drukowana w złote arabeski, zwieńczona rubinową ozdobą, która odbijała światło, przyciągając mój wzrok do jej czoła, wysokiego, gładkiego i zaokrąglonego niczym perła, jakby jej inteligencja potrzebowała więcej miejsca niż u większości innych. Ludzie mówią, że w chwili narodzin na czole zostaje wypisana przyszłość – czoło Pari zapowiadało bogatą, barwną przyszłość.

Księżniczka pisała, od czasu do czasu marszcząc brwi. Miała oczy w kształcie migdałów, zdecydowanie zarysowane kości policz-

kowe i pełne usta, co sprawiało, że rysy jej twarzy wydawały się bardziej wyraziste niż u innych ludzi. Kiedy skończyła pracę, odłożyła pulpit i bacznie mi się przyjrzała, od stóp do głów. Ukłoniłem się, kładąc rękę na piersi. Ojciec Pari przysłał mnie do niej w nagrodę za moją wierną służbę, ale decyzja, czy zostaną przyjęty, należała wyłącznie do niej. Bez względu na wszystko musiałem ją przekonać, że mam wiele do zaoferowania.

– Kim tak naprawdę jesteś? – zapytała. – Widzę kosmyki czarnych włosów wyykające się spod twojego turbanu i grubą szyję, jak u niedźwiedzia! Mógłbyś uchodzić za kogoś zwyczajnego.

Księżniczka patrzyła na mnie z taką przenikliwością, jakby chciała, żebym otworzył przed nią swoją duszę. Byłem zakłopotany.

– Dobrze jest móc uchodzić za człowieka przeciętnego – odparłem szybko. – W stosownym stroju potrafię być przekonujący jako krawiec, uczonego albo nawet kapłana.

– A po co?

– To oznacza, że akceptują mnie zarówno ludzie prości, jak i ci z rodziny królewskiej.

– Ale z pewnością wywołujesz konsternację wśród dam z królewskiego haremu, spragnionych widoku przystojnych mężczyzn.

Panah bar Choda, Boże uchowaj, czyżby się dowiedziała o mnie i Chadidży?

– To raczej nie stanowi problemu – odparowałem gładko – ponieważ brak mi narzędzi, których pragnę najbardziej.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Słyszałam, że jesteś dobry w zbieraniu informacji.

– Czy tego właśnie potrzebujesz?

– Między innymi. Jakimi językami władasz w mowie i piśmie? Przechodząc z perskiego na turecki, odparłem:

– Mówię językiem twoich znamienitych przodków.

Widziałem, że zrobiłem na niej wrażenie.

– Twój turecki jest bardzo dobry. Gdzie się go nauczyłeś?

– Moja matka mówiła po turecku, ojciec mówił po persku i oboje byli religijni. Wymagali ode mnie, żebym nauczył się języka ludzi miecza, ludzi pióra i ludzi Boga.

– Bardzo przydatne. Kto jest twoim ulubionym poetą?

Zastanawiałem się, co odpowiedzieć, aż przypomniałem sobie, kto jest jej ulubionym poetą.

– Ferdousi.

– Więc lubisz klasykę. Bardzo dobrze. Wyrecytuj jakiś fragment *Szahname*.

Czekała i patrzyła na mnie, a oczy miała bystre niczym sokół. Spełnienie jej polecenia nie sprawiło mi kłopotu, ponieważ często powtarzałem poematy, ucząc jej przyrodniego brata, Mahmuda. Zadeklamowałem pierwszy wiersz, który mi przyszedł na myśl, choć nie były to strofy z *Szahname*. Te wersy często podnosiły mnie na duchu:

*Jeśliś dziecięciem szczęścia, twój żywot błogostawiony,
Jesz kebab i pijesz wino, przez słońce ożłocony,
Twa żona ukochana z ust twoich spija słowa,
A dzieci cię kochają niczym samego Boga.
Ach, życie jest cudowne! Twe szczęście zasłużone!
Lecz gdy tylko odetchniesz, gdy spojrzysz w inną stronę,
Spokojny niczym dziecko czujące matki skórę,
Niczym ptak, który wzlata w niebo, coraz wyżej w górę,
Wielbiony i beztroski, rozpierany radością –
Wtedy świat ci zabierze, co darzyłeś największą miłością.
Serce zamrze ci w piersi, w gardle zdławi cię strata.
Czemuż mnie to spotkało? Byłem ważny dla świata.
Nie byłeś najpierwszym synem, drogi przyjacielu,
Tylko zwyczajnym człowiekiem, jakich wszędzie wielu,
Skazanym na cierpienie, ongiś wielce kochanym,
Dziś złamanym przez smutek, krwawymi łzami zalanym.*

Kiedy kończyłem, Pari się uśmiechnęła.

– Brawo! – zawołała. – Ale to chyba nie z *Szahname*? Nie rozpoznaję poematu.

– Autorem jest Naser, to tylko marna imitacja rozjaśniającej świat poezji Ferdousiego.

– Brzmi tak, jakby mówił o upadku wielkiego Dżamszida... i o końcu raju na ziemi, który stworzył on dawno temu.

– Właśnie ta historia zainspirowała Nasera – powiedziałem, zdumiony, że księżniczka zna poemat Ferdousiego na tyle dobrze, by się zorientować, iż ten mały fragment nie należy do napisanych przez niego sześćdziesięciu tysięcy wersów.

– Wielki Samarkandi mówi w *Czterech dyskursach*, że poeta powinien znać na pamięć trzydzieści tysięcy dwuwierszy – dodała, jakby czytała w moich myślach.

– Z tego, co słyszałem, nie byłbym wcale zaskoczony, gdybyś ty je znała.

Zignorowała pochlebstwo.

– A jaka jest wymowa tego?

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Dla mnie wersy te oznaczają, że nawet gdy ktoś jest wielkim szachem, nie powinien się spodziewać, że jego życie upłynie bez troski, ponieważ świat rzuca na kolana również tych najbardziej przywilejowanych.

– Czy ciebie świat rzucił na kolana?

– W istocie tak – odparłem. – Straciłem ojca i matkę, kiedy byłem młody, i wyrzekłem się rzeczy, z którymi nie spodziewałem się rozstać.

Oczy księżniczki stały się znacznie łagodniejsze, jak u dziecka.

– Niechaj ich dusze zaznają spokoju.

– Dziękuję.

– Słyszałem, że jesteś bardzo lojalny – powiedziała. – Jak inni spośród was.

– Z tego słyniemy.

– Gdybym cię wzięła na służbę, komu byłbyś wierny, mnie czy szachowi?

Co odpowiedzieć? Jak wszyscy inni, winien byłem posłuszeństwo przede wszystkim szachowi.

– Tobie – odparłem, a kiedy zrobiła lekko zdziwioną minę, dodałem: – wiedząc, że każdą swoją decyzję podejmujesz jako najulubieńsza niewolnica szacha.

– Dlaczego chcesz mi służyć?

– Przez wiele lat sprawowałem zaszczytną opiekę nad twoim przyrodnim bratem Mahmudem, a potem służyłem jako wezyr u jego matki. Obecnie, skoro już nie ma jej na dworze, zabiegam o nowy obowiązek.

Oczywiście nie taka była prawdziwa przyczyna. Wielu ambitnych mężczyzn pięło się po szczeblach kariery, służąc kobietom z rodziny królewskiej, i właśnie na tym mi zależało.

– To dobrze – orzekła Pari. – Będziesz musiał być silny, żeby przetrwać w mojej służbie.

Lubię wyzwania i właśnie to jej powiedziałem.

Pari nagle wstała i podeszła do niszy w ścianie. Przystanęła przed dużą turkusową misą z motywem pawia z rozłożonym pięknym ogonem.

– To cenna stara ceramika – powiedziała. – Jak sądzisz, skąd pochodzi?

– Z Niszapuru.

– Wiadomo – parsknęła drwiąco.

Pot ściekał mi po karku, gdy próbowałem doszukać się wskazówek w kolorze, deseniu i fakturze naczynia.

– Dynastia Timurydów – dodałem szybko – choć nie mogę powiedzieć, za czyjego panowania.

– Szahrucha – wyjaśniła. – Tylko kilka sztuk tego rodzaju przetrwało w idealnym stanie.

Uniosła misę, żeby ją podziwiać, trzymając delikatnie w rękach jak noworodka, i ja ją podziwiałem wraz z nią. Turkus połyskiwał, jakby szkliwo wykonano ze szlachetnych kamieni, a paw wyglądał tak, jakby mógł dziobać ziarno. Nagle Pari otworzyła dłonie i upuściła misę na podłogę, gdzie roztrzaskała się na tysiąc kawałków. Odłamek znieruchomiał obok mojej bosej stopy.

– Co ty na to? – zapytała tonem cierpkim jak niedojrzałe migdały.

– Bez wątpienia twoi dworzanie powiedzieliby, że szkoda niszczyć taką kosztowną i piękną misę, ale skoro tego aktu dopuściła się osoba z królewskiego rodu, to nic nie szkodzi.

– Właśnie tak by powiedzieli – zgodziła się, ze znużoną miną kopiąc skorupę.

– Nie sądzę, że uwierzyłabyś w ich szczerść.

Uniosła głowę, zainteresowana.

– Dlaczego?

– Bo to bzdura.

Czekałem ze wstrzymanym oddechem, aż w końcu Pari się

roześmiała. Klasnęła w ręce, żeby przywołać jedną ze swoich dwórek.

– Przynies moją misę.

Dama wróciła z naczyniem o podobnym wzorze i umieściła je w niszy, a w tym czasie służąca zmiatała skorupy. Pochyliłem się i przyjrzałem kawałkowi leżącemu u moich stóp. Głowa pawia wydawała się rozmyta w przeciwieństwie do czystych linii na misie, którą przyniesiono, i zrozumiałem, że księżniczka rozbiła imitację.

Pari patrzyła na mnie uważnie. Uśmiechnąłem się.

– Zaskoczyłam cię?

– Tak.

– Nie okazałeś tego.

Odetchnąłem głęboko.

Pari usiadła i skrzyżowała nogi, odsłaniając jasnoczerwone spodnie, które nosiła pod błękitną suknią. Próbowałem odwieść wyobraźnię od podróży do miejsc ukrytych pod spodniami.

– Lubisz zaczynać czy kończyć? – zapytała. – Nie możesz wybrać i jednego, i drugiego.

– Kończyć.

– Podaj przykład.

Namyślałem się przez chwilę.

– Mahmud w dzieciństwie nie lubił książek, ale moim obowiązkiem było dopilnowanie, żeby nauczył się ładnie pisać, płynnie czytać i deklamować wiersze podczas oficjalnych okazji. Obecnie umie to wszystko i z dumą powiem, że czyta, pisze i recytuje tak dobrze, jakby to były jego ulubione zajęcia.

Pari się uśmiechnęła.

– Znając upodobanie Mahmuda do przebywania na świeżym powietrzu, to bez wątpienia spore dokonanie. Nic dziwnego, że mój ojciec cię poleca.

– To zaszczyt służyć ostoi wszechświata – odparłem. W rzeczywistości brakowało mi Mahmuda. Opiekując się nim przez osiem lat, zacząłem go uważać za młodszego brata, ale oczywiście nie śmiałem wyznać, że żywię takie uczucia do członka królewskiego rodu.

– Opowiedz mi, jak zostałeś eunuchem.

Zapewne mimo woli cofnąłem się o krok, bo śpiesznie dodała:

– Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

Odchrząknąłem, zastanawiając się, od czego zacząć. Przypomnienie sobie tego wszystkiego było jak przetrząsanie kufra z rzeczami zmarłej osoby.

– Jak z pewnością słyszałaś, mój ojciec został oskarżony o zdradę i stracony. Nie wiem, kto go oskarżył. Po tym nieszczęściu matka zabrała moją trzyletnią siostrę, żeby zamieszkać z nią u krewnych w miasteczku nad Zatoką Perską. Pomimo tego, co spotkało mojego ojca, pragnąłem służyć szachowi. Błagałem o pomoc wszystkich, których znałem, ale mnie odtrącali. Później uznałem, że mam tylko jeden sposób na to, żeby dowieść swojej lojalności. Postanowiłem zostać eunuchem i zaoferować swoje usługi na dworze.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Siedemnaście.

– Dużo jak na kastrację.

– W istocie.

– Pamiętasz zabieg?

– Jak mógłbym go zapomnieć?

– Opowiedz mi o nim.

Z niedowierzaniem wbiłem w nią oczy.

– Chcesz poznać szczegóły?

– Tak.

– Obawiam się, że są tak makabryczne, iż sprawią przykrość twoim uszom.

– Wątpię.

Nawet nie próbowałem jej oszczędzać, bo od razu poznałem, z jakiej jest gliny ulepiona.

– Znalazłem dwóch eunuchów, Narta i Czinasa, żeby mi asystowali. Zabrali mnie do chirurga, który pracował niedaleko bazaru. Kazał mi się położyć na ławie i związał pod nią moje ręce, żebym nie mógł się ruszyć. Eunuchowie stanęli po obu stronach, trzymając moje rozłożone nogi. Chirurg dał mi trochę opium i oprószył moje przyrodzenie proszkiem, który, jak powiedział, miał złagodzić ból. Potem stanął pomiędzy moimi udami i podniósł ostrą zakrzywioną brzytwę. Powiedział, że zanim wykona tak ryzykowaną operację, muszę mu udzielić zezwolenia w obecności dwóch świadków. Widok lśniącego ostrza odebrał mi odwagę, a unieruchomione ręce i nogi sprawiły, że czułem się jak zwierzę w pułapce. Rzuciłem

się na ławie i wrzasnąłem, że nie wyrażam zgody. Chirurg zrobił zaskoczoną minę, ale opuścił brzytwę i kazał eunuchom mnie uwolnić.

Oczy księżniczki były okrągłe jak piłki do gry w polo.

– Co się stało potem?

– Znowu zastanawiałem się nad tym, jaki mam wybór. Nie widziałem innej możliwości utrzymania się przy życiu, jak tylko służąc na dworze. Musiałem zarobić pieniądze, żeby zająć się matką i siostrą, a także pragnąłem przywrócić blask nazwisku naszej rodziny.

Nie powiedziałem jej, że w głębi mojego serca płonęło pragnienie zdemaskowania mordercy ojca. Leżąc pod nożem chirurga, wyobrażałem sobie, jak odziany w lśniące jedwabne szaty osiągam wysoką pozycję w pałacu. Taka pozycja pozwoliłaby mi odkryć, kim był zabójca mojego ojca, i zmusić go, żeby się przyznał do zbrodni. „Od tej chwili twoje dzieci poznają smutek, jakiego ja zaznałem” – powiedziałbym mu. A potem wymierzył karę.

Pari spuściła oczy i poprawiła szarfę. Widząc ten gest, zacząłem się zastanawiać, czy wie coś o mordercy.

– Co było dalej?

– W końcu kazałem im robić, co trzeba, choć poprosiłem o zawiązanie oczu, żebym nie widział brzytwy, i żeby nie krępowali mi rąk.

– Bolało?

Uśmiechnąłem się, wdzięczny, że obecnie to tylko wspomnienie.

– Chirurg obwiązał moje przyrodzenie sznurem ze ścięgna i zapytał, czy wyrażam zgodę. Udzieliłem zezwolenia i parę sekund po tym, jak jego ręka uniosła moje męskie narządy, brzytwa wykonała cięcie. Nic nie czując, zerwałem z oczu opaskę, żeby zobaczyć, co zrobił chirurg. Moje intymne części ciała zniknęły. „To nic takiego!”, powiedziałem i nawet przez chwilę żartowałem z eunuchami, aż nagle poczułem się jak przecięty na dwoje. Wrzasnąłem i ogarnęła mnie ciemność. Później się dowiedziałem, że chirurg skauteryzował ranę olejem i nałożył opatrunek z kory. Na koniec obandażował ranę i zostawił mnie, żebym dochodził do siebie.

– Ile to trwało?

– Długo. Przez kilka pierwszych dni nie byłem sobą. Zdaje się, że odmawiałem urywki modlitw. Wiem, że błagałem o wodę, ale nie pozwolono mi pić, żeby rana się zagoiła. Kiedy zaschło mi w ustach tak bardzo, że nie mogłem powiedzieć słowa, ktoś zwilżył szmatkę i położył mi ją na języku. Cierpiałem z pragnienia tak bardzo, że błagałem o śmierć.

– Na Boga! Nie przychodzi mi na myśl mężczyzna, który poważiłby się na coś takiego. Jesteś bardzo dzielny, prawda?

Nie opowiedziałem jej reszty historii. Kilka dni po operacji pozwolono mi napić się wody. Nart krzątał się wokół mnie, poprawiając posłanie i poduszki, ale był dziwnie nerwowy. Co parę minut pytał, czy nie chcę się wysikać. Za każdym razem zaprzeczałem, aż stał się taki męczący, że prosiłem, by dał mi spokój. Kiedy w końcu poczułem potrzebę, zdjął opatrunki i podał mi garnek, nad którym miałem przykucnąć. Nic tam teraz nie miałem, z wyjątkiem małej rurki, której wcześniej nie widziałem. Zamknąłem oczy na widok tego otwartego krwawego kanału.

Zajął to dłuższy czas, ale w końcu zdołałem oddać mocę i wrzasnąłem z bólu, gdy gorąca ciecz po raz pierwszy trysnęła przez odśloniętą cewkę. Pomyślałem, że zaraz stracę przytomność, ale nie chciałem się osunąć w utworzoną przez siebie kałużę i jakoś zdołałem zachować równowagę. Kiedy skończyłem, z zaskoczeniem spostrzegłem, że Nartowi lśnią oczy. Uniósł dłonie ku niebu i zawołał gromkim głosem: „Bogu niech będą dzięki!”. Później mi powiedział, że nigdy dotąd widok człowieka załatwiającego swoją potrzebę tak go nie uradował. Moja rana ropiała i poważnie się obawiał, że może mnie czekać powolna agonia z powodu blokady wydalania moczu, śmierć zbyt brzydka, by opisać ją słowami.

Pari wciąż czekała na moją odpowiedź.

– Jakiś ty skromny! Większość mężczyzn struchlałaby na widok tej brzytwy. Wciąż pamiętam zdumienie mojego ojca, kiedy usłyszał twoją historię.

Jeszcze długo przed kastracją poszedłem do gospody i patrzyłem, jak tancerka, wirując, okręca nad głową szeroką fioletową spódnicę. Mężczyźni mnie zachęcali, żebym ją obłapiał. Kobieta posyłała mi uwodzicielskie uśmiechy, ale po chwili jej swawolny flirt zaczął mi przypominać zabawę chłopców z jaszczurką. Wreszcie, zwróciwszy

uwagę na jej duże, szorstkie dłonie, z zaskoczeniem pojąłem: przecież to mężczyzna! Twarz zapłonęła mi z gniewu, gdy tancerka wirowała z uśmiechem, i ogarnął mnie wstyd, że dałem się nabrać. A teraz byłem taki jak ona – nieokreślony, dziwny dla wszystkich, zawsze prowokujący gwałtowne reakcje z powodu tego, co zrobiłem i czego mi brakowało.

– Byłem bardzo młody – powiedziałem na swoją obronę.

– Nie aż tak bardzo.

– Byłem nadmiernie żarliwy.

– A teraz?

Myślałem nad tym przez chwilę.

– Nauczyłem się miarkować swoje zachowanie.

– Na dworze jesteś wzorem opanowania. Przypuszczam, że idealnie byś się nadawał do wypełniania tajnych misji.

Skłoniłem głowę, przyjmując pochwałę Pari z należną pokorą.

– Jaka jest różnica pomiędzy mężczyznami a kobietami?

Uniosłem głowę, znowu zaskoczony.

– Sądzę, że masz na to pytanie lepszą odpowiedź niż jakikolwiek inny mężczyzna – dodała.

Zastanawiałem się przez chwilę.

– Podobno mężczyźni pragną władzy, a kobiety pokoju. Wiesz jednak, jaka jest prawda?

– Jaka?

– Wszyscy chcą wszystkiego.

Księżniczka się roześmiała.

– Ja na pewno.

– W takim razie jak mógłbym ci służyć? – Wiedziałem, że już zatrudnia kilkuset eunuchów, dwórek, służących i chłopców na posyłki.

– Potrzebuję człowieka, który będzie dla mnie zbierać informacje wewnątrz i na zewnątrz pałacu – odparła. – Musi go cechować bezwarunkowa lojalność i spolegliwość, duża energia, mała potrzeba snu i rozrywek. Taki człowiek nie może mieć innych pragnień poza pracą dla mnie. Musi też obowiązkowo zachowywać milczenie na temat moich poczynań. Za te usługi gotowa jestem płacić wysoką pensję.

Poddała liczbę dwakroć wyższą od moich zarobków. Opadła mnie podejrzliwość: Dlaczego oferta jest taka korzystna?

– Służąc mi, znajdziesz się w samym sercu pałacowej polityki – dodała. – Musisz mieć żelazne nerwy, żeby odnieść sukces. Wyzwania będą poważne i jeśli nie zdołasz im sprostać, zostaniesz zwolniony. Czy to rozumiesz?

Zapewniłem, że rozumiem.

– Możesz zacząć pełnić obowiązki od jutrzejszego rana, w moim domu.

Podziękowałem jej i zostałem odprawiony. Gdy wkładałem buty, kłębiły mi się w głowie otwierające się przede mną możliwości. Po dwunastu latach służby moja praca w pałacu wreszcie zaczęła się na poważnie.



Drobiazgowe pytania Pari i jej niepospolita uroda sprawiły, że poczułem się jak mężczyzna, a nie jak eunuch. Zresztą we własnych oczach byłem kimś więcej niż kaleką. Ale księżniczka nigdy nie może się dowiedzieć, że pożądałem kobiet z haremu i kochałem je tak, jak nikt by się nie spodziewał.

Przed operacją prawie każdej nocy kładłem się z kobietą o imieniu Fereszte. Po raz pierwszy zdarzyło się to dnia, kiedy moja matka i moja siostra Dżalila opuściły Kazwin, jadąc na osle, nie na koniu, w tak wielkiej hańbie, że nasi sąsiedzi nie śmieli na nie spojrzeć. Pamiętam, jak krążyłem po domu mojego dzieciństwa, który został sprzedany. W pokoju, gdzie moja rodzina zbierała się na popołudniową herbatę, została jedna poduszka. Przysiadłem na niej i patrzyłem, jak śnieg zasypuje krzewy i fontanny w naszym ogrodzie. Tej nocy w gospodzie piłem, aż moje dawne życie rozplynęło się we mgle. Moi nowi przyjaciele deklamowali poematy i z przyjemnością dotrzymywali mi towarzystwa, gdy płaciłem za dzbany rubinowego wina. Tłukłem pięścią w drewniany stół, żądając więcej wina, i jeszcze więcej, i zdierałem sobie gardło, śpiewając na każdą nutę. Po północy wytoczyłem się na świeży śnieg i spotkałem Fereszte, wciąż nową w swojej profesji. Jej duże ciemne oczy spoglądały spod czarnego czadoru, który okrywał włosy; trzęsła się z zimna. Zabrała mnie do siebie i poradziła, żebym więcej nie pił. W jej ramionach po raz pierwszy odkryłem moje ciało i napawałem się nią niczym spragniony podróżnik, który na pustyni zanurza głowę w źródle.

Przed świtem w ciemności opowiedzieliśmy sobie szeptem swoje dzieje. Fereszte została wyrzucona z domu przez macochę, która twierdziła, że pasierbica umizga się do jej jedyne go syna. Jej ojciec zmarł dawno temu, więc nie miał kto jej bronić. Powiedziałem, że ja też niedługo zostanę wypędzony z jedyne go domu, który znałem. Fereszte pocieszyła mnie tak, jak może to zrobić tylko udręczona bratnia dusza, i przez następne tygodnie nie chciałem niczego innego, jak tylko być w jej ramionach. Spędzałem z nią wszystkie noce, na które mogłem sobie pozwolić. Ach, był to czas tak wielkiego bólu i rozkoszy, że nie sądziłem, bym kiedyś znowu doświadczył czegoś podobnego.

Przez pierwsze dni po operacji każdy dotyk sprawiał, że bolało mnie całe ciało. Ból stał się swego rodzaju pancierzem, który chronił mnie przed najdelikatniejszym nawet kontaktem fizycznym, pozwalając leczyć cię ciało. Pragnąłem, żeby w końcu ustąpił, uważając to za największy dar, jaki mógłbym otrzymać. Kiedy jednak ciało ozdrowiało, zaczęła się udręka psychiczna. Rankiem szedłem się wysikać, ściągałem spodnie i nagle, stojąc z pustymi rękami, miałem wrażenie, że spadam. Doznawałem zawrotów głowy tak wielkich, że się bałem, iż wpadnę do dołu kloacznego. Jestem mężczyzną? Kobieta? Kim właściwie jestem?

Później, kiedy sobie przypominałem, dlaczego to zrobiłem, odzyskiwałem równowagę, załatwiałem się i odchodziłem, wciąż wstrząśnięty swoim odmienionym stanem.

Chciałem, żeby Fereszte, moja jedyna kochanka, wiedziała, co się ze mną stało. Próbowałem ją odnaleźć, ale inna nierządnic a mi powiedziała, że opuściła miasto. Z biegiem czasu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Moje usta przypominały sobie miękkość języka Fereszte; moja pierś tęskniła za muśnięciami jej rzes, delikatnymi jak trzepoczące skrzydełka motyka; moje uda prężyły się na myśl o obejmowaniu jej bioder. Moją uwagę zaczęły przyciągać piękności haremu. Kobiety bez skrępowania pokazywały tam wszystkie swoje wdzięki, a dlaczego by nie? Przecież w pobliżu nie było mężczyzny, więc nie miały powodu, by się wstydzić. Potajemnie radowałem się każdym takim widokiem, ale wewnątrz mnie nic nie reagowało. Zalewały mnie fale frustracji. Co dobrego daje żądz a wałachowi?

Pewnego dnia, gdy namydlałem się w łaźni, poczułem dziwny nowy impuls. Byłem jak człowiek, który po utracie nogi przez chwilę wierzy, że może podskoczyć i przerzucić ją przez siodło. Gdy wodziłem myjką *kise* po skórze, zamrowiło mnie w kroczu i dolnej części pleców, jakby uderzył mnie piorun. Wzięłem gwałtownie oddech, oszołomiony doznaniem, które było bardziej rozproszone, ale głębsze niż kiedykolwiek. Było tak, jakbym w miejscu świeżo zagojonej rany na nowo odkrył zdolność do odczuwania rozkoszy.

Pomyślałem o smukłej talii Fereszcie, tak wiotkiej w moich rękach, i o jej szybkim języku. Tęskniłem za nią. Muskając *kise* brzuch, zakrzyknąłem z radości, a z głębi mojego gardła wydobył się pomruk. Inni eunuchowie, z których większość miała zaokrąglone ramiona i pulchne kobiece uda, z zaskoczeniem odwrócili głowy. Czułem się jak cyprys strawiony przez ogień i uważany za martwy, dopóki pewnego dnia, za sprawą łaski bożej, ze zwęglonego pnia nie wyrosły mu nowe pędy.



Pierwszego dnia służby u Pari zmówiłem poranne modlitwy i krótko po wschodzie słońca poszedłem z mojej kwatery w haremie do jej domu, który stał blisko Ali Kapu, czyli wysokiej bramy. Kilku zaufanym wielmożom przyznano domy w obrębie murów pałacu, ale Pari była jedyną kobietą, która cieszyła się tym przywilejem. Większość kobiet z rodziny królewskiej mieszkała w otoczonym murem haremie, z którego wolno im było wychodzić tylko za pozwoleniem szacha.

Było wcześniej, więc uznałem, że prawdopodobnie zjawię się jako pierwszy. Przywitałem się ze strażnikami, którzy leniuchowali w cieniu masywnej ceglanej bramy. Byli rozluźnieni; ich postawa się zmieni, kiedy otworzą wielkie drewniane podwoje, żeby wpuścić strumień petentów do szacha albo do dostojników urzędujących w budynkach administracji na terenach pałacowych.

Dom księżniczki stał za wysokimi murami. Zapukałem do bramy i kiedy sługa ją otworzył, znalazłem się na dziedzińcu przepętnym orzeźwiająjącym zapachem sosen. Przed niewielkim, ale eleganckim budynkiem zdobionym żółtymi i białymi płytkami, ułożonymi we wzór splatających się sześcioboków, rozciągała się długa kamien-

na sadzawka z fontanną. Gdy wszedłem do domu przez rzeźbione drewniane drzwi, natychmiast zaprowadzono mnie do biruni, oficjalnych pokoi, w których Pari przyjmowała gości. Ku mojemu zaskoczeniu jej słudzy już czekali. Eunuchowie i chłopcy na posyłki stali w rzędzie, według ważności, czekając na jej rozkazy, a służące bezszelestnie wchodziły i wychodziły z tacami herbaty. Uderzyła mnie panująca w pokoju atmosfera napiętej dyscypliny, jakże odmienna od tej, którą znałem z czasów służby u matki Mahmuda.

– Dżawaherze, spóźniłeś się – skarciła mnie Pari. – Wejdz i zajmijmy się naszymi sprawami. – Wskazała mi miejsce w szeregu i zmarszczyła czarne jak węgiel brwi, które zachmurzyły jej czoło.

Oficjalne apartamenty Pari były bardziej surowe niż u innych kobiet. Mieszkanki haremu często bowiem rywalizowały między sobą, dodając przepyszne akcenty w swoich kwaterach. Księżniczka siedziała na poduszce ułożonej na dużym ciemnoniebieskim dywanie, który zamiast złotych ptaków śpiewających czy ogrodów kwiatowych przedstawiał książąt polujących konno na onagry, zebry i gazy, a także łuczników celujących w lwy. Nisze zawierały schludnie ułożone trzciniowe pióra, atrament, papier i książki.

Ażurowe przepierzenie w głębi pokoju pozwalało Pari przyjmować męskich gości, z którymi nie była spokrewniona. Po drugiej stronie stał młody mężczyzna w niebieskiej aksamitnej szacie. Widzieliśmy go przez kratkę, ale on nie mógł nas zobaczyć.

– Madżidzie, z przyjemnością przedstawiam ci mojego naczelnego szpiega, Dżawahera-agę – powiedziała Pari, używając tytułu przypisanego eunuchom. Wcześniej popytałem o jej wezyra i wiedziałem, że Madżid jest młodym człowiekiem przeznaczonym do służby na wysokim stanowisku. Pochodził ze starej rodziny w Szirazie, która, tak jak moja, od pokoleń służyła dworowi.

– Madżid jest moim łącznikiem z arystokracją na dworze – dodała Pari. – Dżawaherze, ty będziesz moim łącznikiem ze światem kobiet, w pałacu i na zewnątrz, a także w miejscach, gdzie wysokie urodzenie nie pozwala chodzić Madżidowi.

Równie dobrze mogłaby powiedzieć to samo o mnie, gdyby mój ojciec nie został oskarżony i zabity za zdradę. Dawny wstyd zarumienił mi policzki i wezbrała we mnie chęć udowodnienia, że jestem lepszym sługą.

– Dżawaherze, będziesz mnie obserwować przy pracy. Odprawię cię, kiedy zrozumiesz, co robię.

– *Czaszm, korban* – odparłem, używając skróconej formy zwrotu „na moje oczy, poświęć się dla ciebie”.

Do południa patrzyłem, jak Pari się zajmuje codziennymi sprawami. Jej pierwsze zadanie polegało na sprawdzeniu przygotowań do dorocznych obchodów na cześć Fatimy, umiłowanej córki Prooka. Z takiej okazji należy wynająć kobiety o głębokiej wiedzy religijnej, przygotować jedzenie i ozdobić pokoje. Później przybył eunuch od szacha z pytaniem, co zrobić z jakimś nietypowym dokumentem, ponieważ nikt w pałacu nie pamiętał odnoszących się do niego zasad protokołu. Księżniczka wyrecytowała porządek składania koniecznych podpisów i podała nazwiska urzędników, nawet nie unosząc wzroku znad pisma, które akurat sygnowała. Następnie zaczęła przeglądać stertę wiadomości i nagle wybuchła śmiechem.

– Posłuchajcie tego – poleciła.

*Księżniczko, gdym napisał piękny wiersz o twoim tacie,
Mówiłaś, że się spodobał. Czy litości nie znacie?
Jeśli masz serce w piersi, przyslij obiecany datek,
Deszcz srebra na chleb dla mnie i dla moich dzieciak.
Uniżenie błagam, obsyp nas darami,
Ja się zrewanżuję słów cennymi perłami.*

– Kto mógłby się oprzeć takiej prośbie? Idź do ministra skarbu i dopilnuj, żeby nadworny poeta natychmiast otrzymał zapłatę – rozkazała Madżidowi.

Po południu Pari jak zwykle udzielała audiencji publicznej i przyjęła mnóstwo mieszkank pałacu zgłaszających się do niej z różnymi prośbami: o datki na utrzymanie świątyni, o stanowiska na dworze dla krewnych, o zapotrzebowanie na nauczycieli. Pod koniec długiego dnia zgodziła się przyjąć petentkę spoza miasta, choć była już zmęczona, a kobietę opisano jako plebejuskę.

Gdy ją wprowadzono, trzymała w ramionach śpiące dziecko, któremu przy każdym oddechu charczało w piersi. Była ubrana w fioletową bawełnianą szatę, podniszczoną po dniach podróży.

Stopy miała okręcone brudnymi szmatami. Litość wezbrała w moim sercu na widok ich dwojga.

Kobieta głęboko się ukloniła i zajęła miejsce na poduszce dla gości. Powiedziała, że ma na imię Rudabe i że przybyła aż z Chaju, miasta leżącego niedaleko granicy z imperium osmańskim. Mąż się z nią rozwiódł i wypędził ją z domu, który odziedziczyła po swoim ojcu; oświadczył, że należy do niego, a ona chciałaby go odzyskać.

– Przykro mi słuchać o twoich kłopotach – powiedziała Pari – ale dlaczego nie pójdziesz ze swoją sprawą do rady sprawiedliwości, która pomaga rozstrzygać spory obywateli?

– Czcigodna księżniczko, poszliśmy do rady w moim mieście, ale jej członkowie są przyjaciółmi mojego męża i orzekli, że nie mam żadnego prawa do domu. Nie miałam innego wyboru, jak odwołać się do kogoś w stolicy. Przyszłam do ciebie, ponieważ słyszałam, że jesteś obrończynią kobiet.

Pari wypytała ją o szczegóły i uznała, że roszczenia kobiety nie są bezpodstawne.

– W takim razie dobrze. Ago Dżawaherze, zaprowadzisz naszego gościa do rady sprawiedliwości, żeby mogła przedstawić swój problem, i powiesz, że ja ją przysyłam.

– *Czasz* – odparłem. – Następne zebranie rady odbędzie się za tydzień.

– Masz za co kupić jedzenie i gdzie przemocować? – zapytała Pari.

– Mam parę monet, dam sobie radę – odparła z powagą kobieta, ale gdy spojrzała na śpiące dziecko, w jej oczach pojawił się strach.

– Dżawaherze, zabierz matkę do moich dam dworu. Poproś, niech jej udzieli schronienia i dadzą dużo świeżych ziół do picia, żeby miała mleko dla dziecka.

– Niechaj Bóg cię wynagrodzi za twoją hojność! – krzyknęła Rudabe. – Jeśli kiedykolwiek będę mogła ci pomóc, z ochotą oddam moje oczy, żeby wysłać drogę pod twoimi stopami.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Po powrocie do domu napisz do mnie i przekaż mi wszystkie wiadomości ze swojego miasta.

– Obiecuję, że będę twoją wierną korespondentką.

